

Sensy znalezione w pamiętniku

Autor tekstu: **Bernard Korzeniewski**

„Pamiętnik znaleziony w wannie” Stanisława Lema to książka bardzo szczegółna. Jest to swego rodzaju eksperyment formalny, ekstrawagancki pomysł, próba — bardzo ciekawa, choć nie do końca udana — przedstawienia świata, systemu (Gmach) całkowicie domkniętego, a jednocześnie urągającego wszelkim kanonom logiki, celu lub sensu (a przynajmniej logiki, celu i sensu zrozumiałych dla człowieka na jawie). Podejrzewam, iż jest to jedyny z takich formalnych projektów, przedstawionych szkicowo jako fikcyjne recenzje fikcyjnych książek w „Doskonałej próżni” i „Wielkości urojonej”, który Lem zdecydował się jednak zrealizować, doprowadzić do końca, przelać w całej krasie na papier. Wielce charakterystyczną (i niewątpliwie przez Lema zamierzoną) cechą utworu stanowi wielość interpretacji, jakie potencjalnie są w nim zawarte, jakimi on emanuje, jakie czytelnik (a w szczególności szerokie ich grono) może sobie jednocześnie wytworzyć.

Pierwsza z nich, najbardziej dosłowna i „przyjemna”, została *explicite* przedstawiona przez autora we „Wstępie” do powieści. Wedle tej „interpretacji” Gmach to po prostu odizolowany od świata (fizycznie, informacyjnie itp.) w wyniku zwycięstwa komunizmu, otorbiony sam w sobie Pentagon, funkcjonujący siłą bezwładu w opozycji do wymyślanego wroga, rzekomo bezustannie i wszechobecnie infiltrowany przez wrażliwych szpiegów czy „agentów”. Piszę słowo „interpretacja” w cudzysłowie, albowiem wydaje się oczywiste, że autor sam w nią „nie wierzył”, jako że trudno potraktować ją w sposób poważny. Przede wszystkim „Pamiętnik” pisany był i wydany w czasie realnego socjalizmu, więc przejść musiał przez sito komunistycznej cenzury, nie obdarzonej w przytłaczającej większości jakąś wybitną inteligencją. Po drugie, książka jest raczej hermetyczna, więc dobrze było na odczepnego podać byle jaką wykładnię, tak aby nieprzygotowani do odbioru wyższych poziomów integracji dzieła mieli choćby namiastkę zrozumienia. Trochę to przypomina „Krótkie objaśnienie” Gombrowicza do swego „Bakakaju”, ewidentnie adresowane do błogosławionych, których jest królestwo niebieskie. Choć w tym przypadku autointerpretacji nie można nazwać nieprawdziwymi, to z pewnością nie wyczerpują one bogactwa smaczków oferowanych przez takie opowiadania, jak „Zbrodnia z premedytacją” czy „Zdarzenia na brygu Branbury”. A przecież „Pamiętnik” ogromnie przerasta Gombrowicza rozmaitością i ciężarem gatunkowym wirtualnych interpretacji. Porzucę zatem „Wstęp” i przejdę do bardziej płodnych heurystycznie interpretacji książki Lema.

Zacznę może od odniesienia do kilku tekstów literackich innych autorów. Niewątpliwie, jednym z wiodących wątków „Pamiętnika” jest wyobcowanie człowieka w otaczającym świecie (zarówno fizycznym, jak i społecznym), ich (człowieka i świata) wzajemna niekompatybilność, nieprzystawalność reguł, celów i sensów, rozmijanie znaczeń. U przywołanego przed chwilą Gombrowicza, u którego rzeczona nieprzystawalność niewątpliwie także ma miejsce, realizuje się ona odmiennie, niż w „Pamiętniku”, ponieważ tutaj to bohater zniekształca, wypacza czy wręcz wytwarza rzeczywistość na własną modłę, „napompowuje”, „nadmuchuje” świat jako emanację swojej psychiki, ustanawia reguły gry i wprowadza (a przynajmniej próbuje wprowadzić) je w życie. Sztandarowym tego przykładem jest „Kosmos”; można by tu także przywołać „Ślub” oraz wspomniane powyżej opowiadania „Zbrodnia z premedytacją” i „Zdarzenia na brygu Branbury”. W „Pamiętniku” Lema, odwrotnie, to człowiek staje wobec obcego świata, w odniesieniu do którego jest całkowicie bezradny, którego reguł i znaczeń nie potrafi dociec, pojąć i ogarnąć. Dlatego na tej płaszczyźnie interpretacyjnej znacznie ściślejszych analogii doszukiwałbym się z twórczością Kafki, a w szczególności z „Procesem” i „Zamkiem”, w których to właśnie bohater przegrywa w konfrontacji z niezrozumiałością i niedocieczonością zasad relacji społecznych, w które zostaje uwikłany. I znowuż, „Pamiętnik” znajduje więcej wspólnych rysów raczej z „Zamkiem”, niż „Procesem”. W „Procesie” to świat, jakiś rodem z koszmarów sennych (z ich własną, acz zniekształconą i na jawie nie całkiem pojmowalną logiką) wymiar sprawiedliwości, sąd, chce czegoś od Józefa K., oskarża go i prowadzi do wyroku, a bohater bezskutecznie stara się ogarnąć zasady jego postępowania. W „Zamku”, przeciwnie, to K. chce czegoś od świata — w zimowym zmierzchu przybywa praktycznie znikąd do wsi pod zamkiem i odtąd jego jedynym celem, realizowanym na oślep, na chybił trafił, metodą prób i błędów, często pokrętnymi i mającymi (zdawałoby się) znikome szanse powodzenia drogami, staje się dostanie się na zamek. Nie sposób tu nie dostrzec analogii z „Pamiętnikiem”, gdzie celem delegowanego z zewnątrz Gmachu (skąd ?) do wykonania Misji bohatera staje się nieosiągalna (nieistniejąca ?) Instrukcja. Także tutaj przybyszowi do końca nie udaje się zrozumieć zasad funkcjonowania administracji Gmachu, czy nawet, w końcu, prawdziwego celu doń przybycia. Oczywiście, pomiędzy „Pamiętnikiem” i „Zamkiem” istnieją rozliczne różnice,

zarówno w formie, jaki i warstwie interpretacyjnej — chociażby całkowita desemantyzacja celów i sensów, ku której zmierza, i w której znajduje finał powieść Lema. Lem jest bardziej intelektualno-filozoficzny (mam tu na myśli filozofię związaną z naukami ścisłymi), Kafka — emocjonalno-socjologiczny (ewentualnie filozoficzny w sensie humanistycznie zorientowanej filozofii). Zanim zakończę motyw kafkowski, chciałem zwrócić uwagę na jedną rzecz. W trzech powieściach Kafki, wraz z następstwem chronologicznym ich pisania, ale także w miarę wzrostu dystansu do realnego świata, zredukowaniu ulega imię/nazwisko bohatera: od Karla Rossmanna w „Ameryce”, poprzez Józefa K. w „Procesie”, do K. w „Zamku”. Nie wiem, czy był to celowy zabieg Lema, ale bohater „Pamiętnika znalezionego w wannie”, gdzie oderwanie od rzeczywistego świata niewątpliwie przekracza wszystko to, co spotykamy u Kafki, pozostaje bezimienny (ułatwia to oczywiście narracja w pierwszej osobie).

Przejdźmy jednak do „Pamiętnika” samego w sobie. W jednej z oczywistszych interpretacji można by go uznać za alegorię życia człowieka. Człowiek pojawia się na świecie „znikąd”, przynajmniej z punktu widzenia jego świadomości (z psychicznego niebytu), dąży do jakiegoś spełnienia, samorealizacji (wykonania „Misji”), lecz nie wie do końca, na czym ta misja polega, więc poszukuje wskazówek co do jej istoty i sposobu realizacji („Instrukcji”). To interpretacja z gruntu egzystencjalna. Nie ma żadnej transcendentnej, absolutnej Misji, na nic zda się zatem religia, mistyka, wtajemniczenie, immanencja, samopoznanie, nirwana — są to po prostu nazwy i pojęcia bez pokrycia. Nie może być zatem Instrukcji do niej. „Misją” okazuje się po prostu być egzystencja, samo życie od narodzin do śmierci, nic więcej. Na ten trop zdaje się w „Pamiętniku” wskazywać na przykład epizod, w którym bohater zagląda do Instrukcji, odczytuje niewielki fragment i rozpoznaje w nim zapis wyrywka swej odysei przez labirynty Gmachu. Nieustannie podsuwane są mu sugestie, że jego kolejne, coraz bardziej niedorzeczne poczynania, są oczekiwane, wręcz przewidywane. Ginie w momencie, kiedy „dociera” do końca zdarzeń utrwalonych w jej zwojach, które przecież odnalazła po setkach lat przy jego szczątkach ekspedycja archeologiczna cywilizacji po-„chaotyckiej”. Interpretacja ta prowadzi także do fatalizmu, jeśli nie wręcz do determinizmu — skoro wszystko jest z góry wiadome ... (choć oczywiście fatalizm czy determinizm nie są w żadnym razie konsekwencją ujęcia egzystencjalnego). Z drugiej strony, bohater zostaje poinformowany, że Instrukcja to tylko szyfr, a więc odczytanej frazy nie można brać dosłownie. Skąd zatem zbieżność z wcześniejszymi przeżyciami? Przypadek? Życie szyfrem samego siebie? To ostatnie także brzmi anty-esencjonalnie. Cierpienie, tragizm egzystencjalny znajduje swój wyraz właściwie w całej bezskutecznej tułaczce bohatera poprzez labirynty korytarzy Gmachu-Świata. Ale i do niego pojawiają się mniej lub bardziej bezpośrednio aluzje i odniesienia — na przykład zakurzone tomy w gmachowej bibliotece mówią o torturze aluzji, predestynacji, oczekiwania Pomimo nieustannego zdawałoby się oscylowania, balansowania pomiędzy pozorną, a przynajmniej niepewną przychylnością i zainteresowaniem (np. Erms, Prandtl, ksiądz Orfini, lekarz), a złośliwością przechodzącą czasem we wrogość (np. Kruh, uczestnicy operacji „Cebula”, oficer śledczy), Gmach w istocie rzeczy przejawia wobec bohatera „Pamiętnika” dogłębną i dojmującą obojętność. Podobnie jak realny świat, nic tak naprawdę od niego nie chce. Jedynym wyjątkiem okazuje się tu „staroświecki” szpieg — o szczerości i bezinteresowności intencji zaręcza w sposób jedyny możliwy i ostateczny — własną śmiercią. Ale ... no, właśnie - zwątpieniem bohatera nawet w to dramatyczne świadectwo kończy się powieść.

Kolejne możliwe odczytanie powieści wiąże się z procesem poznawczym nakierowanym na dotarcie do reguł rządzących otaczającym nas światem. Proces taki w naszym realnym świecie może dotyczyć już to relacji społecznych, już to praw fizyki. W założeniu proces dążenia do umysłowego zgłębiania świata powinien prowadzić docelowo, być może stopniowo, wieloetapowo i pośrednio, ale jednak do jakkolwiek rozumianej prawdy „obiektywnej”. Nawet jeśli prawda ta nie jest do końca poznawalna jako swego rodzaju „rzecz sama w sobie”, jeśli może jawić się nam jedynie mgliście i w odległym upośrednieniu, to przecież poznanie oznacza realnie się do niej przybliżanie, lepsze jej pojmowanie, ściślejsze dopasowanie naszej siatki pojęć do otaczającego świata. Eksploracja świata często podąża błędnymi tropami, skutkuje formułowaniem chybionych koncepcji i hipotez, brnie w ślepe uliczki, cofa się po swoich śladach albo cyrkuluje w błędnym kole, ale w końcu przecież znajduje (lub przynajmniej potencjalnie może znaleźć) poprawną drogę choć nieco przybliżającą do faktycznego stanu rzeczy (co oczywiście nie wyklucza dalszego błędzenia w następnych krokach). Tak przynajmniej być powinno, na tym ma polegać jakkolwiek rozumiany postęp w procesie poznawania naszego „realnego” świata. Co jednak, jeśli wysiłek poznawczy zdaje się wcale nie przybliżać do prawdy, wprost przeciwnie — podważać przekonania dotychczas uważane za dobrze ugruntowane i oczywiste, nie dając nic w zamian?

Bohater „Pamiętnika” próbuje zrozumieć Gmach i rządzące w nim reguły. Zaczyna od podejścia zdroworozsądkowego, w innych warunkach oczywistego - przybywa w celu wypełnienia Misji,

oczekuje więc szczegółowego w nią wtajemniczenia, otrzymania odpowiedniej Instrukcji. Początkowe niepowodzenia traktuje jako drobne niedoskonałości w funkcjonowaniu maszyny Gmachu, kładzie na karb przerośniętej biurokracji, wszechpanującej tajności, pewnego, nieuniknionego być może nieporządku. Potem, kiedy ta najprostsza „teoria” coraz ewidentniej rozłazi się w szwach, nasz „Misjonarz” ima się przypuszczeń w rosnącym stopniu niekonwencjonalnych i karkołomnych. Kolejno rozważa hipotezy: próby (że ciągle jeszcze jest testowana jego przydatność do wypełnienia Misji); pozornego chaosu (Gmach działa, powoli, ale skutecznie, metodą prób i błędów, niezdeteminowanego posuwania spraw naprzód); obecnej sytuacji jako właściwej misji (demaskowanie, choć nie do końca pojętym sposobem, szpiegów w samym Gmachu); diabolicznego spisku Gmachu wymierzonego w niego, nakierowanego na jego zgubę; ścierania się potężnych, wrogich sobie sił i frakcji wewnątrz Gmachu; całkowitej infiltracji Gmachu przez agentów Anty-Gmachu; itd. ... W odpowiedzi na pytanie, czego Gmach od niego chce gotowy jest na każdą możliwość, poza jedną ... — oczywiście, że nie chce kompletnie nic Tu ewidentnie interpretacja poznawcza miesza się z egzystencjalną. Zamiast przybliżyć się do prawdy, nasz bohater systematycznie się od niej oddala. Ostatecznie, po początkowym „sukcesie” (wizyta u głównodowodzącego), Misja i Instrukcja zdają się coraz bardziej i bardziej mu wymykać Upadają kolejne, dotąd zdawałyby się absolutne, punkty odniesienia, opoki aksjologiczne, bastiony sensów, autorytety (proszę porównać pozornie potężnego, a jednak bezsilnego swą rozpanoszoną starością admiradiera, nie mówiąc już o postępowaniu przeciwko Panu prowadzonym przez Barrana). Znaczenia stają się względne, prawdy zmieniają w zależności od kontekstu, jedna sytuacja zaprzecza drugiej, upadają kolejne, coraz bardziej karkołomne hipotezy, nieustannie rwą interpretacyjne sieci, sensory rozplývają w pustce Zamiast otchłannej i niedocieczonej Tajemnicy pozostają jedynie jej płaskie i tandetne pozory.

Z drugiej strony, nieustannie pojawiają się mniej lub bardziej mgliste aluzje, że los bohatera jest śledzony (np. podsłuchana rozmowa telefoniczna w rozdziale V), przewidywany lub wręcz typowy aż do szczegółów jako „seryjnie” przeznaczony dla wysłanych z Misją (sugestia przesiąkniętego — pozornie przynajmniej — cynizmem i abnegacją szpiega). Historia z „lilijną” (moim zdaniem najmniej udana i najbardziej nie pasująca do reszty książki [\[1\]](#)) ma pokazać, że mimo pozornej wolnej woli bohater nic nie jest w stanie zrobić w sprzeczności z „wola” całego systemu, jaki stanowi Gmach. W ogóle (o czym wspomniałem w kontekście egzystencjalnym) Gmach przejawia wobec niego przedziwną mieszankę jakiejś niezrozumiałej, okazjonalnej i wręcz chaotycznej intencjonalności oraz całkowitego indyferentyzmu. Nie oferuje jedynej i ostatecznej Prawdy Objawionej, a jedynie chimeryczne, względne i ciągle się zmieniające półprawdy, ważne tylko chwilowo, warunkowo i częściowo. Czyż nie zachowuje się wobec tego jak rzeczywistość, w której odnajdujemy (lub próbujemy odnaleźć) strzępki sensów, zarówno „przyziemnych”, jak i „transcendentnych”, ale nie osiągamy całkowitego, absolutnego poznania i zrozumienia, a nawet nie mamy pewności, czy owe strzępki nie stanowią ułudy naszego umysłu spowodowanej raczej intencją komfortowania psychicznego, a nie uczciwością poznawczą.

Bezowocność poznawczego trudu najpełniej wyraża się u Lema w złuszczeniu, zdzieraniu kolejnych warstw rzeczywistości. W „Pamiętniku” najlepiej to widać w koncepcji wielowarstwowości szyfrów wyłożonej przez Prandtla oraz w operacji „Cebula”. Prandtl tak uogólnia ideę szyfru, zabezpieczonej przed ujawnieniem tajemnicy, że pojęcie złamania kodu, deszyfracji odnosi się *de facto* do jakiegokolwiek aktywności związanej z poznaniem (badacz = szpieg), i to nie tylko tej humanistycznej (sens życia, odkrywanie reguł rządzących społeczeństwem), lecz przede wszystkim będącej domeną nauk ścisłych i przyrodniczych (na czele z fizyką teoretyczną). Szyfrem jest więc zarówno informacja o właściwościach (np. składzie pierwiastkowym) Słońca zakodowana w emitowanym przez nie promieniowaniu (np. w widmie absorbcyjnym), jak i zawartość naszych wrażeń wzrokowych, będących z kolei wynikiem obróbki tego promieniowania przez nasze oko i mózg. W tym ujęciu kluczem do szyfru jest po prostu zgromadzona wiedza naukowa, a cały szyfr zostaje pozbawiony jakiegokolwiek intencjonalności. Także wersy Szekspira okazują się, w kolejnych warstwach — etapach rozszyfrowywania, zakodowanymi pokładami podświadomości — już to w aspekcie osobistych urazów i animozji, już to po prostu karczemnych chuci. Co najważniejsze, ów proces odczytywania, odsłaniania kolejnych warstw rzeczywistości można ciągnąć w nieskończoność i nigdy nie osiąga się finalnego etapu, docelowej wiedzy pewnej i ostatecznej. Trudno nie dostrzec analogicznego zjawiska we współczesnej fizyce teoretycznej, która ewidentnie ugrzęzła w bezsilności, w bezowocnych wysiłkach nakierowanych na dotarcie do najgłębszego, ułtymatywnego poziomu realnego świata. Coraz bardziej wydaje się jednak, iż dociera ona raczej do dna ... naszego umysłu, siatki pojęć w którą próbujemy złowić rzeczywistość.

Operacja „Cebula” (czyż może być bardziej adekwatna nazwa?!) to wielowarstwowość świata w wydaniu raczej socjologicznym. Te same zachowania uczestników alkoholowej biby zaczynają, w jej trakcie i później, w analizie księdza Orfiniego, nabierać coraz to nowych i nowych znaczeń, zostają ubrane w coraz to bardziej i bardziej dalekosiężne interpretacje, a wszystko to zostaje podane — jakżeby inaczej w „Pamiętniku” — w sosie „ajenturalno”-szpiegowskim. W końcu (o ile to rzeczywiście jest koniec) zawiła (i upokarzająca) intryga zastosowany wobec bohatera „Pamiętnika” okazuje się stanowić swego rodzaju żart, którego bezosobowym autorem był cały składający się na Gmach hierarchicznie zorganizowany zespół jego „personelu”, czyli właściwie nikt. Od razu pojawia się kolejna poznawczo-egzystencjalna asocjacja: czy nasze życie nie stanowi po prostu bezsensownego żartu zafundowanego nam przez bezosobowy świat, mimo, że kluczowym jego elementem są otaczający nas ludzie? Wedle tej interpretacji Lem, ponownie, mierzy w rzeczy poważne, a jego groteskowa błazenada to jedynie kamuflaż lub — właśnie! — wielowarstwowy szyfr. Równolegle manifestuje się tu problem emergencji — Gmach jako system to coś więcej, niż suma swoich elementów (ludzi i ich zachowań). Czyżby przysługiwał mu zatem jakiś rodzaj podmiotowości, „osobowości”? (Ostatecznie, osobowość, ego człowieka także wyłania się poprzez emergencję, w wyniku określonego współdziałania neuronów w ludzkim mózgu.)

Tutaj poczynię dygresję, którą można by umieścić zasadniczo w prawie każdym miejscu omawiania i interpretacji twórczości Lema. Zawsze, wszem i wobec przyznaję, że Stanisław Lem był filozofem, który wywarł największy wpływ na mój światopogląd. Tak, nie przejęczyłem się: filozofem, i to w najbardziej poważnym sensie i wyśmienitym wydaniu. Ten, kto w pojmowaniu dzieł tego pisarza dotarł jedynie do warstwy „science fiction”, przygody, romansu i / lub błyskotliwej intelektualnej zabawy, kpiny i żartu, poznał jedynie, nie przeczę, że znakomite, błyszczące i wysmakowane, ale jednak opakowanie. Prawdą jest też, że często opakowanie to, jego atrakcyjność i pomysłowość niezmiernie ułatwiają i pogłębiają dotarcie do, odczytanie i ogarnięcie ukrytych głębiej, z gruntu poważnych już i najwyższego ciężaru gatunkowego, tez, przesłań i przekazów. Nie waham się też stwierdzić, iż znacznie wyżej cenię filozofię Lema schowaną pod maską formy literackiej, niż jego przekonania wyrażone *explicite*, „łopatologicznie” wręcz, w takich utworach, jak „Dialogi”, „Summa technologiae”, „Filozofia przypadku”, „Fantastyka i futurologia”, szereg esejów, a częściowo w „Golemie XIV-tym”. Owa niesamowicie płodna i atrakcyjna intelektualnie kombinacja filozofii, nauki i beletrystyki stanowi o wielkości i unikalności pisarstwa Lema. Dygresja niniejsza jest akurat tutaj bardzo na miejscu, ponieważ szczególnie w przypadku „Pamiętnika” niedotarcie do tego głębokiego, często dotyczącego najbardziej ważkich problemów filozoficznych, poziomu utworu sprawia, że jego odczytanie staje się nieuchronnie wysoce ułomne — ani to porywająca przygoda, ani odważne science fiction, a warstwa wysublimowanego intelektualnie żartu wydaje się zupełnie niezrozumiała.

Wracając do głównego tematu niniejszych dywagacji, omawiana wielowarstwowość świata i wieloetapowość procesu poznawczego jako zdzierania, docierania do kolejnych poziomów rzeczywistości nie jest koncepcją Lema przedstawioną jedynie w „Pamiętniku”. W sposób jeszcze bardziej dobitny pojawia się ona w „Kongresie futurologicznym”, gdzie, przewrotnie, kolejne warstwy świata i jego obrazu w umyśle ukazują się w wyniku działania rozpylonych w powietrzu halucynogenów (oraz środków znoszących ich efekt). Jakikolwiek „poważne” odniesienia skrywają się tam — mogą powtarzać to do znużenia — pod maską żartu i groteski. Chociaż, z drugiej strony, skąd właściwie wiemy, że cały czas nie halucynujemy lub nie śnimy, albo też, że nasza psychika nie ma zupełnie innej genezy, niż nam się wydaje (proszę porównać np. opowiadanie o prof. Corcoranie z „Ze wspomnień Ijona Tichego” z „Dzienników gwiazdowych”)?

Ostatecznie, w sensie poznawczym dzieło Lema zmierza do kompletnej desemantyzacji, relatywizacji znaczeń, odabsolutyzowania prawdy. Lub inaczej - kompletnej faktualności tej prawdy zanegowania. Nic nie jest niepodważalną opoką dla poznania — nawet śmierć (oczywiście chodzi tu o ostatnią scenę ze szpiegiem). W tym ujęciu, proces poznawania to nawet nie jest ciąg z granicą w nieskończoności, jak chcą umiarkowani sceptycy epistemologiczni, lecz w nicości Słowem, w powieści Lema mamy do czynienia z postępującą SEMANTOLIZĄ, rozpuszczaniem się, rozplywaniem sensów.

Po interpretacji egzystencjalnej i epistemologicznej przychodzi czas na kilka kolejnych interpretacji, które nazwałbym ontologicznymi. Można by je określić jako „Gmach jako Coś”. Zaczniemy od interpretacji „Gmach jako Świat”. Wedle niej Gmach to opis, szkic aksjologicznie domkniętego świata. Albo może świata, który tylko my chcielibyśmy uważać za rządony kompletnym systemem niesprzecznych i wzajemnie powiązanych praw, ale póki co nie do końca potrafimy tych praw dociec (tu oczywiście interpretacja ontologiczna miesza się z epistemologiczną). A może taki aksjologicznie spójny świat jest w ogóle niemożliwy, o czym świadczyłaby niepojętość

i chaos panujący w Gmachu? Chodzi tu o świat zarówno materialny (fizyczny), jak i psychiczny. Jeśli Gmach uznamy za „ten” świat, do którego mamy mniej lub bardziej bezpośredni i „namacalny” dostęp, to Antygmach należałoby potraktować jako „tamten świat”, domenę religii i w ogóle wszelkiego rodzaju transcendencji. Pierwsza sprawa to pytanie, czy Antygmach (a więc Bóg, zaświaty, sfera pozostająca poza zasięgiem empirii) w ogóle istnieje. Wiele w „Pamiętniku” wskazuje na to, że legiony szpiegów nasyłanych jakoby z Antygmachu to wielkie zbiorowe urojenie. Nie inaczej *gros* ateistów odnosi się do „wytworów” religii. Wielu „gmachowców” może w Antygmach nie wierzyć, ale siłą oportunistów, z powodu strachu lub po prostu dla cynicznych korzyści zachowują się oni tak, jakby on rzeczywiście istniał. Jedynie natchnieni nowicjusze, jak nasz bohater, biorą Gmach i Antygmach na poważnie, a do swej Misji podchodzą idealistycznie. Dla nich Antygmach to sens istnienia i działania. Oczywiście, że Świata nie ma ucieczki, poza śmiercią. Ale gdzie ta ucieczka prowadzi? Z pewnością nie do Antygmachu, a stąd nieunikniony wniosek, że donikąd. W powieści pojawia się wyjście (dosłowne, jako materialna brama) z Gmachu, ale z powodu rozmaitych relacji społecznych i uwarunkowań psychologicznych bohater z niego nie korzysta. A czy korzysta z niego w ogóle ktokolwiek? Czy „brama” nie stanowi po prostu atrapy, za którą kryje się zamurowana ściana? Czy nie jest ono (wyjście) jedynie ułudną nadzieją na Transcendencję? To oczywiście musi sobie dopowiedzieć sam czytelnik.

Rozważmy teraz na próbę kolejną wykładnię ontologiczną: Gmach jako Umysł. Jeśli tak, to w tym wypadku zmuszeni jesteśmy zinterpretować Antygmach jako świat zewnętrzny. A więc sformułowany powyżej problem istnienia Antygmachu prowadzi prostą drogą do kwestii solipsyzmu. Poglądu o nieistnieniu niczego poza naszą psychiką nie da się definitywnie obalić na gruncie filozofii (ani jakimkolwiek innym) — zwykle odrzucamy go po prostu kierowani zdrowym rozsądkiem. Treść naszej świadomości zachowuje się „tak jakby” zewnętrzny świat realnie istniał. System relacji interpersonalnych w Gmachu (wywiad, kontrwywiad, demaskowanie szpiegów i tak dalej) zorganizowany jest w sposób rzekomo implikujący istnienie Antygmachu. Czy stanowi to jednak ostateczny dowód?

Interpretacja nieco podobna to funkcjonowanie mózgu po odcięciu bodźców aferentnych. Pozbawienie wrażeń pochodzących od rozmaitych zmysłów: wzroku, słuchu, dotyku, ciepła/zimna itd. prowadzi do postępującego zaburzenia funkcjonowania umysłu, rozpadu osobowości. Lem, było nie było lekarz z wykształcenia, barwnie opisuje taką sytuację na przykładzie „wariackiej kąpieli” Pirxa w opowiadaniu „Odruch warunkowy”, mającej przetestować odporność, „zwartość” psychiki kandydata na pilota statków kosmicznych. W „Pamiętniku”, podobnie, Gmach w wyniku odcięcia od świata, wsobnego otorbienia się, odcięcia wszelkich relacji z otoczeniem, popada w stan zaburzenia (normalnych) relacji społecznych, rozpadu funkcjonowania militarnej organizacji.

Jeszcze inna interpretacja „umysłowa”, tym razem o odcieniu psychiatrycznym, to studium paranoi. Gmach jest wszakże na wskroś przesiąknięty ideą agenturalności, tajności, szpiegostwa, zdrady, ukrywania i wydobywania informacji — wszystko to w wymiarze ogarniającym całą ludzką historię i kulturę, ba — wręcz kosmicznych! (proszę porównać np. zawartość Gmachowej biblioteki lub operację „Cebula”). Zresztą ślad ten odnajdujemy, jak jedną drewnianą ruską babę w drugiej, w samym Gmachu — wszak napotykamy w Gmachowej lecznicy (w relacji lekarza) różne ciekawe przypadki dewiacji mentalnych: a to dwóch pacjentów, co się nieustannie nawzajem demaskują, a to osobnika z manią samoprzesłuchiwania się, a to rozszczepienie jaźni na wtyczki, a to faceta zredukowanego do własnej kosteczki słuchowej Śmieszne to jest niemożliwie bez dwóch zdań, ale czyż zachowanie się całego Gmachu nie jest podobnie chore? Ogólnie rzecz biorąc, wykładnię „paranoiczną” uprawdopodobnia fakt, że psychiatria jest niewątpliwie konikiem Lema — świadczą o tym dobitnie rozliczne utwory, od „Szpitala przemienienia” poczynając.

Na koniec można dorzucić analogię ze snem. Sen, oprócz tego, że charakteryzuje się wyłączeniem (normalnej) świadomości, jest również stanem pozbawionym dopływu sygnałów od narządów zmysłów. Pod tym względem wydaje się on analogiczny do przypadku odcięcia bodźców aferentnych. Niewątpliwie przebieg zdarzeń w Gmachu przypomina „logikę” marzeń sennych, z ich brakiem logiki (nie potrafimy jej pojąć po przebudzeniu), chaotycznością, groteskowością, przepełnieniem niezrozumiałymi lękami, nagłymi zwrotami akcji, nieprzewidywalnością Właściwie wszystkie wykładnie z serii „Gmach jako Umysł” mają za wspólny mianownik zaburzenie/rozpad psychiki — bo czyż kogoś będącego konsekwentnym solipsystą uznalibyśmy za zdrowego na umyśle?

Być może najmniej przekonująca z interpretacji ontologicznych to: „Gmach jako Dośrodkowo-Zwrócone-Społeczeństwo”. Ponieważ brzmi to niewątpliwie dziwnie, śpieszę wyjaśnić, o co chodzi. Właściwie jedynym odnośnikiem (w twórczości Lema — oczywiście!) jest tu „samo-izolująca się”

"kolonia karna" z powieści „Eden”. Mieszkańcy planety o tej nazwie parają się czymś w rodzaju cybernetyki socjologicznej. Jednym z jej przejawów są wspomniane kolonie karne. Ich członków przed opuszczeniem kolonii (ucieczką) powstrzymują nie mury czy strażnicy, lecz narzucone im specjalne relacje społeczne. Nie dowiadujemy się dokładnie, na czym one polegają, ale sama możliwość takiej „inżynierii społecznej” wydaje się równie fascynująca, co odrażająca. W tłumaczeniu przez Kalkulator wyjaśnienia mieszkańca Edenu pojawiają się takie określenia, jak „biosocjozwarcie”, „izolomikrogrupa”, „samociąg centrypetalny [dośrodkowy — tłum. moje]”. Członkowie grupy zdają się być w jakiś sposób na siebie skazani, współwarunkować się wzajemnie biologicznie, psychicznie i/ lub socjologicznie. Podobnie sytuacja wygląda w Gmachu. W szczególności, pomimo istnienia fizycznego wyjścia z Gmachu, bohater, uwikłany w psychiczno-socjologiczne relacje z jego rezydentami, nie decyduje się na jego opuszczenie (wspomniałem już o tym powyżej). To samo dotyczy „staroświeckiego szpiega”, a także, jak zaczynamy podejrzewać, pozostałych gmachowców (a przynajmniej wielu z nich). Ten motyw „dobrowolnej” autoizolacji, samootorbienia zdaje się przesiąkać Gmach do szpiku.

Można by jeszcze spojrzeć na Gmach jako Kulturę — w pewnych aspektach oczywiście. Chodzi o umowność, dowolność, przypadkowość znaczeń, sensów i idei kulturowych, które wszakże, kiedy już zaistnieją, stają się jedynymi obowiązującymi, naturalnymi i oczywistymi. Ceremonializacja, kodyfikacja, kultywowanie utartych schematów, skostniałość sposobów myślenia — to nieodłączne cechy zarówno ludów Bantu, państwa Azteków, jak i — wbrew pozorom — współczesnej cywilizacji Zachodu. Kultura widziana od wewnątrz wydaje się równie obiektywna i niepodważalna, jak świat fizyczny. Spojrzenie z zewnątrz może w niej jednak odnaleźć jedynie splątek niezrozumiałych, pozbawionych logiki i sensu znaczeń, wierzeń, zwyczajów, chaotycznych zachowań i niedocieczonych reguł. I tak właśnie jawi się bohaterowi „Pamiętnika” Gmach.

W czasie alkoholowej biesiady odbywającej się w ramach operacji „Cebula” jeden z uczestników wyraził, mniejsza o to, na ile poważnie, następujące przypuszczenie. W wyniku wieloletniej wzajemnej infiltracji Gmachu i Antygmachu przez wrażliwych szpiegów doszło do werbunku i wzajemnego popodstawiania się: Gmachu przez agentów Antygmachu i odwrotnie. W wyniku tego cały personel Gmachu stanowią obecnie szpiegowie Antygmachu, a Antygmachu — szpiegowie Gmachu. Ale ponieważ był to proces długotrwały i stopniowy, nic się w funkcjonowaniu obu gmachów nie zmieniło. W obu zachowały się te same relacje, hierarchia szarż, system awansów, sposób działania, struktura organizacyjna, demaskowanie agentów „drugiej strony” itd.. Cóż miałyby to znaczyć? Jako pierwsza wykładnia pojawia się tutaj (tak jak i w wielu innych miejscach powieści) po prostu żart, intelektualna zabawa, subtelna prowokacja. Ale doszukiwałbym się w tym przypadku także znacznie poważniejszych konotacji. Chodzi mi mianowicie o filozoficzną koncepcję dotyczącą natury życia i (samo)świadomości zwaną funkcjonalizmem lub konekcyjizmem. Wedle tej koncepcji o „ożywieniu” lub upsykchizowaniu danego układu nie decyduje jego budulec, lecz wzajemne relacje pomiędzy jego elementami. W przypadku życia chodzi o odpowiednią organizację funkcjonalną atomów, molekuł i tworów wyższego rzędu, natomiast świadomość ma się pojawić, kiedy odpowiednio połączymy jednostki przekazujące i przetwarzające informację (neurony lub, w przypadku „sztucznej inteligencji”, ich odpowiedniki, np. mikroprocesory). Podawano nawet filozoficzny argument, że jeśli by jakiemuś człowiekowi wymienić, jeden po jednym, wszystkie neurony na twory oparte np. na metalach i krzemie, to w końcu tak potraktowany delikwent miałby całkowicie sztuczny mózg, ale w jego psychice nic by się nie zmieniło. Więcej — nawet by przeprowadzonej operacji nie zauważył! Czyż nie kojarzy się to usilnie z podmianą wszystkich pracowników Gmachu (poprzez infiltrację i rekrutację) na agentów Anty-Gmachu?

Bliską memu sercu jest interpretacja, którą nazwałbym „relacyjną”. *Explicite* kanwa dla jej sformułowania pojawia się właściwie tylko raz, podczas operacji „Cebula”, a jest nią stwierdzenie: „racją Gmachu Antygmach, Antygmachu — Gmach”. Swój światopogląd określiłbym jako relatywistyczny, twierdząc na przykład, że pojęcia w sieci pojęciowej stanowiącej „substancję” naszego umysłu znaczą w odniesieniu jedne do drugich, przez konotację. Ale podobnie sytuacja zdaje się wyglądać w fizyce teoretycznej: materia — „znaczy” jedynie w opozycji do przestrzeni, a wszystkie cząstki elementarne, w wyniku tzw. „splątania kwantowego”, nawzajem się współwarunkują. Niewątpliwie jedną z najbardziej rzucających się w oczy cech Gmachu to względność, kontekstualność, chwiejność, niepewność sensów, prawd i odniesień — wszystko się tu bezustannie nawzajem do siebie odwołuje. Nie ma jednocześnie żadnej niepodważalnej opoki prawd absolutnych. Już przecież „staruszek złotooki” mówi o wielości planów, z których każdy inny, jeden zaprzecza drugiemu, a wszystkie prawdziwe.

Równie bliską memu sercu (kto zna moje poglądy na istotę życia i samo-świadomości, ten zrozumie dlaczego) jest interpretacja „samozwrotna”. Chodzi tu o relację samostosowalności,

zorientowania na siebie, występującą na przykład w paradoksie kłamcy, antynomii klas Russella lub dowodzie Gödla. Jeśli uznamy tekst powieści za Instrukcję, to odwołuje się ona do samej siebie, czyli do Instrukcji zawartej w teście, która z kolei odwołuje się do Instrukcji, która odwołuje się do Instrukcji ... i tak *ad finitum*. Owa nieskończona rekurencyjność stanowi jeden z moich ulubionych paradoksów logicznych, przyprawiających o gęś skórki.

W ogólności, „Pamiętnik” zdaje się być swego rodzaju wszech-traktatem filozoficznym, a jednocześnie jakby zakończeniem filozofii jako narzędzia i drogi poznania świata i dotarcia do prawdy ostatecznej, ukazaniem jej względności, nieuprawnienia, pustki. Jak w soczewce skupiają się w nim naczelné problemy ontologiczne, epistemologiczne i egzystencjalne. I jak w ognisku soczewki, gdzie do punktu schodzą się promienie społeczne, ulegają one spalenié na popiół niebytu.

W powyższych dywagacjach aż do znudzenia powtarzałem, że pod często żartobliwą i frywolną powierzchnią kryją się u Lema otchłanie znaczeń znacznie już poważniejszych. W „Pamiętniku”, podobnie, rzeczy są w większości jednocześnie humorystyczne (lub groteskowe) i głębokie. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że tu i ówdzie dominuje po prostu nieskrępowana zabawa słowami, igranie z czytelnikiem, wic dla wicu. Nie każdy żart kryje pod sobą głębie — ten i ów po prostu jest. Cóż, to także uprawniona interpretacja utworu — „Pamiętnik” jako kosmiczna wręcz w swych rozmiarach kpina.

Zbliżając się powoli do finału, chciałbym powiedzieć, co następuje. Oczywiście wszystkie powyższe interpretacje wcale się nie wykluczają — wprost przeciwnie: wzajemnie na siebie zachodzą, przenikają się, dopełniają i wręcz wzmacniają. Nie da się podać jednej ostatecznej, scalającej i puentującej wszystkie inne wykładni „Pamiętnika znalezionej w wannie”. Nic nie jest pewne, pozostajemy w zawieszeniu, w stanie interpretacyjnego zdelokalizowania, nieoznaczoności. Na pytanie o jedyną słuszną, prawdziwą interpretację utworu odpowiedzi udziela sam Lem ustami Prandtla: „Odpowiedzi nie będzie”.

Nie mam do końca pewności, czy moje, zaprezentowane powyżej interpretacje nie są w większości wytworem mojego umysłu, czymś w rodzaju skojarzeń w teście Rorschacha. Nawet jeśli jednak tak, nic w tym złego — sensy dobrego utworu nie są „obiektywnie” w nim zawarte. Nie sprowadzają się li tylko do tego, „co autor miał na myśli”, ale raczej rodzą się na styku tekstu i procesu jego odczytu (patrz „Filozofia przypadku”). Chodzi tu więc o swego rodzaju dialog autora z czytelnikiem. Mogę jedynie żywić nadzieję, że Autor, gdyby żył, nie uznałby moich wykładni i komentarzy za kompletne brednie, pseudo-erudycyjne, a w istocie beznadziejnie wręcz puste interpretacje, które tak bezlitośnie wykipił w fikcyjnej recenzji fikcyjnej książki „Gigamesz” z tomu „Doskonała próżnia”.

Przypisy:

[1] W typowo "męskim", militarnym Gmachu po raz pierwszy, ni z gruszki, ni z pietruszki, pojawia się osoba płci żeńskiej, i to w kontekście ewidentnie erotycznym (pomijam tu oczywiście czysto "funkcyjne" i wręcz do bólu aseksualne sekretarki z ich nieodłączną herbata).

Bernard Korzeniewski

Biolog - biofizyk, profesor, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego (Wydział Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii). Zajmuje się biologią teoretyczną - m.in. komputerowym modelowaniem oddychania w mitochondriach. Twórca cybernetycznej definicji życia, łączącej paradygmaty biologii, cybernetyki i teorii informacji. Interesuje się także genezą i istotą świadomości oraz samoświadomości. Jest laureatem Nagrody Prezesa Rady Ministrów za habilitację oraz stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Jako "visiting professor" gościł na uniwersytetach w Cambridge, Bordeaux, Kyoto, Halle. Autor książek: "Absolut - odniesienie urojone" (Kraków 1994); "Metabolizm" (Rzeszów 1995); "Powstanie i ewolucja życia" (Rzeszów 1996); "Trzy ewolucje: Wszechświata, życia, świadomości" (Kraków 1998); "Od neuronu do (samo)świadomości" (Warszawa 2005).



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,178) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,178>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl